

Po stronie Ksantypy

Katarzyna Kasia

Katedra Teorii Kultury, Wydział Zarządzania Kulturą Wizualną
Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

W podręcznikach do historii filozofii Zachodu na próżno szukalibyśmy portretów kobiet. Zwłaszcza w pierwszych wiekach, kiedy w Grecji niespodziewanie albo wręcz odwrotnie, w sposób konieczny, narodziło się myślenie abstrakcyjne, oderwane od spraw doraźnych, przyziemnych, banalnych. Chociaż narodzinom tym patronowała delficka Pytia, mówiąca zagadkami, to głos filozofii był jednoznacznie męski. Wiadomo, że wynikało to z powodów politycznych i społecznych, z ustalonych ról obwarowanych murami obyczaju, prawa, pisanych i niepisanych zasad wykluczenia i przywileju. W kobiecość była wpisana dionizyjska dzikość bachantek, którą na darmo próbowano by okiełznać wtłoczeniem w ramy chłodnego intelektu. Być może, ale o tym wiemy tyle, co nic, nieco inaczej sytuacja wyglądała w tych wspólnotach, w których filozofia była spleciona mocno z religią, rozum zrośnięty z wiarą, a cielesność z duchowością – jak u pitagorejczyków czy o wiele później, u wyznających zupełnie inne poglądy, ale również żyjących w wielopokoleniowej wspólnocie, epikurejczyków. Jednak i tam, a może tam zwłaszcza, ponad wszystko ważny był mistrz, mężczyzna, którego jedynie słuszne poglądy wskazywały właściwą drogę wyznawczynom i wyznawcom.

Może dlatego w tej najstarszej filozofii tak rzadko trafia się czułość. Jest rozum, piękno, dobro, prawda, sprawiedliwość, cnota – ale wszystkie one mają w sobie dążenie do spiżowej pewności. Nawet jeśli mędrcy zaczynają od pytań albo – jak Arystoteles – od apoteozy zdziwienia, to bardzo szybko włączają się w nurt wzajemnie wykluczających się konstatacji, w dyskusję, we współzawodnictwo, którego stawka jest bardzo wysoka, bo walczy się o tytuł najmądrzejszego Greka. Z drugiej strony w tę walkę jest wpisane a priori poczucie przegranej, bo „najmądrzejszy” w epoce klasycznej nie jest już *sophos*, ale co najwyższej *phileo* – *sophos*, nie jest mędrcem, lecz zaledwie mądrości miłośnikiem. Jak pisał Giorgio Colli: „To Platon pierwszy nazwał filozofią, czyli umiłowaniem mądrości, swoje rozważania, te swoje wywody literackie, których nieodłącznym środkiem wyrazu był zapis, literacka forma dialogu. Ale Platon obdarzał przy tym podziwem czasy minione, ten dawny świat, w którym

jeszcze naprawdę żyli mędrcy”¹. Trudno się wobec tego dziwić, że uczenie się miało być przypomnianiem sobie, konserwowaniem z pietyzmem, odkopywaniem z archeologiczną troską – mądrości o wiele dawniejszej. I może dlatego właśnie od początku więcej w tym było żalu niż czułości?

Ale co z Sokratesem? Z ojcem etyki, który całe swoje tragicznie zakończone życie spożytkował na dbanie o cnotę – swoją i innych? Przecież cechował się nieskończoną cierpliwością, poświęceniem, troską. Całe dni, a bywało, że również wieczory i noce, spędzał na ateńskiej agorze, niestrudzenie pomagając bliźnim w odkrywaniu prawdy, w dążeniu do cnoty, w stawaniu się lepszymi ludźmi. Mój zarzut przeciw niemu nie będzie nietzscheański – nie wiem, jak było z tą grecką tragedią i czy naprawdę „wprowadzenie życia na scenę” należy traktować jako grzech nie do wybaczenia. Mój zarzut ma twarz kobiety, a na imię Ksantypa. Żona Sokratesa przeszła do historii jako wstrętna, kłótniwa baba, jędza, która zwykła swojemu mężowi urządzać publiczne awantury, wrzeszczeć na niego, przeklinać, wzywać go do wykazania się elementarną troską o rodzinę, siłą ciągnąć go do domu, odrywając od złąkionych nauki młodych ludzi, by zatroszczył się o nakarmienie własnych dzieci. „Gdy Alkibiades zauważył, że wymysły Ksantypy są nie do zniesienia, odpowiedział: »Ja się przyzwyczaiłem, tak jak się można przyzwyczaić do ciągłego warkotu kołowrotka. A ty na przykład, czy dobrze znosisz gęganie gęsi? « – »Tak – odparł Alkibiades – ale one dają mi jaja i pisklęta«. A na to Sokrates: »A mnie Ksantypa urodziła synów«”².

Urodziła mu synów. Zatrzymajcie się tu na chwilę, spróbujcie zinterpretować to zdanie. Jakby nie patrzeć, nie ma w nim uznania, nie ma czułości – jest za to bezmiar pogardy. I być może o to mam do Sokratesa największą pretensję: to z jego winy przez stulecia, a może nawet tysiąclecia, mylono lekceważenie z czułością. Mało kto, chociaż to się na szczęście zdarzało, na tyle poważnie traktował Ksantypę, by przez moment pomyśleć o niej, jej życiu, codziennej walce,

¹ G. Colli, *Narodziny filozofii*, Warszawa – Kraków 1991, s. 23.

² Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, Warszawa 1968, s. 97.



COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

**dr Katarzyna Kasia**

Filozofka, absolwentka Wydziału Filozofii i Socjologii UW, stypendystka Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Włoskiej i The Kościuszko Foundation, visiting scholar w Princeton University. Kierownik Katedry Teorii Kultury i prodziekan Wydziału Zarządzania Kulturą Wizualną Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Stała współpracowniczką „Kultury Liberalnej”, członkini zespołu redakcyjnego „Przeglądu Filozoficzno-Literackiego”, często komentuje w mediach bieżące wydarzenia polityczne.

katarzyna.kasia@asp.waw.pl

Luca Penni,
Sokrates i Ksantypa,
 ok. 1550 r., Zamek Królewski
 w Warszawie, Wikimedia
 Commons, public domain

upokorzeniu, osamotnieniu. W ostatnim akcie tej historii mądry i dobry wielbiciel cnoty (która jest prawdą) i prawdy (która jest cnotą) został skazany na karę śmierci i chociaż mógł jej łatwo uniknąć, w imię zasad zdecydował się umrzeć zgodnie z wyrokiem sądu. Czy ktokolwiek, łkając nad *Obroną Sokratesa* i *Fedonem*, myśli o Ksantypie? I o tym, że zostanie już całkiem sama z tym wszystkim: z domem, dziećmi, kontrowersyjnym dziedzictwem męża-legendy? Można pomyśleć o tym geście jak o ostatecznym utrwaleniu priorytetów i stereotypów, jak o całkowitym przekreśleniu wszelkiej nadziei na czułość.

Nie mam tu miejsca, by rozwinąć swoją tezę o tym, że w męskiej filozofii Zachodu bardzo często brakuje czułości. Być może dlatego, że jej perspektywa jest zbyt jednostronna, zbyt maczystowska od zarania. Dwa tysiące lat dominacji myśli chrześcijańskiej, złasz-

cza w wersji Kościoła katolickiego, przyczyniły się do utrwalenia tej tendencji. Jedynym wybuchem czułości w mrokach patriarchy były listy pisane do Abelarda przez Heloizę, która dramatycznie pokazuje, jak wielka jest cena, którą za czułość trzeba zapłacić w ostatecznym *nihil sibi reservavit* (łac. nic dla siebie nie zostawiając). Oczywiście były w dziejach i inne jaskółki, ale pojedynczo nie czyniły wiosny. XIX, XX, XXI w. to czas wielkiej transformacji: rehabilitacji słabości, czułości, wątpliwości, wielowątkowości. W esejach jednak łatwiej o to wszystko niż w traktatach.

Mimo wielkiej pracy nad tym, by głos kobiet był w filozofii mocny i słyszalny, u samych podstaw tkwi grzech lekceważenia. I dopóki nie zrozumiemy Ksantypy, dopóki jej nie docenimy ani nie zapłaczymy nad jej losem, czasy mędrzyń, czułych narratorek nie będą miały szansy nadejść.